ŚWIAT i ŻYCIE

Ilustrowany dodatek tygodniowy „DZIENNIKA ZACHODNIEGO"

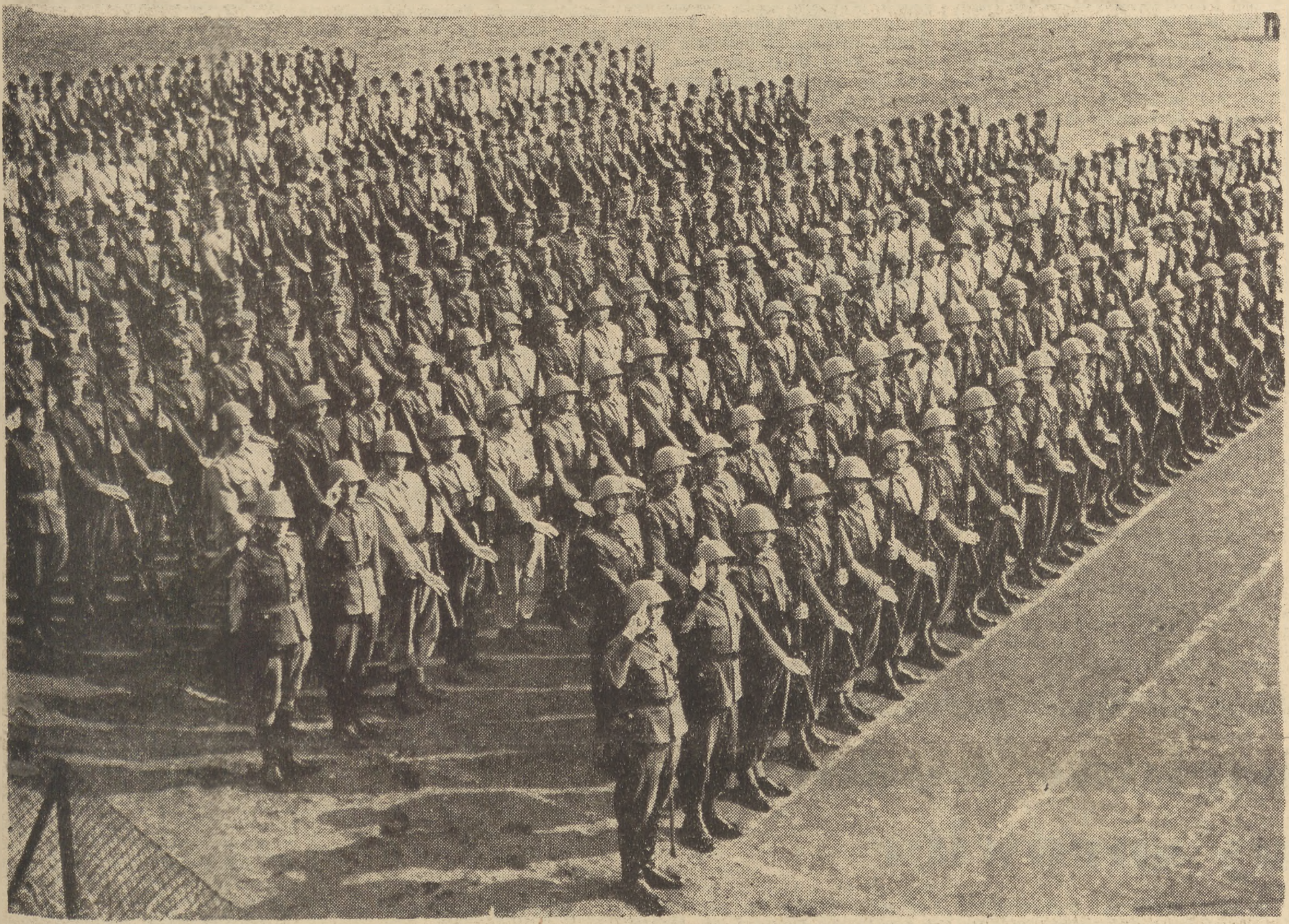
Katowice, 10 października 1948 - Rok III

Nr 40

Wszystkie zdjęcia Cz. Datka

Cztery lata na posterunku

Żołnierze ładu i bezpieczeństwa



W nowych, szarych mundurach wyjdą dziś na ulice Śląska zwarte kadry Milicji Obywatelskiej, obchodząc uroczyście doroczne swoje święto. Mają dziś prawo do świętowania, prawo, zdobyte czwartym już rokiem ofiarnej i odpowiedzialnej służby, walki o ład i bezpieczeństwo naszego mienia i życia. Będą dziś świętować, robiąc bogaty bilans swej pracy i wspominając kolegów, którzy padli na posterunku, w walce ze zbrodniczymi elementami. Widząc ich dziś, kroczących w pochodzie, przypomnijmy sobie, że im właśnie zawdzięczamy bezpieczeństwo osobiste, oraz ład i porządek w kraju.



Nie lekką jest służba milicjanta, stojącego w słońcu, chłodzie i deszczu na skrzyżowaniach ulic i regulującego ruch. Trzeba tu mieć oczy szeroko otwarte i stale napiętą uwagę, aby nie dopuścić do wypadków i katastrof, mogących mieć nieobliczalne skutki.



Poważne obowiązki ciążą na barkach komendanta M. O. województwa śląsko-dąbrowskiego, mjr. Czesława Szarego-Kurpiasa, który odpowiedzialny jest za sprawne funkcjonowanie podległego sobie aparatu milicyjnego i jego stałą gotowość do akcji.







Oto narada taktyczna (zdjęcie pierwsze) z udziałem Komendanta Wojewódzkiego i sztabu oficerów w osobach (od lewej): por. Wróbla, por. Kijasa, kpt. Bolesty, mjr. Borowika, J. Łosia, chorążego Jarka, por. Suwały, kpt. Smolca, por. Twardocha i E. Hłonda. Tu opracowuje się m. in. plan pracy M. O., obejmujący poza służbą różnego rodzaju kursy, jak np. kurs zapoznawania się z bronią (zdjęcie w środku) oraz musztrą (z prawej) objętą również programem wyszkolenia milicyjnego.







Rzadkie są chwile, kiedy milicjant usiąść może w świetlicy, by spokojnie przeczytać gazetę czy książkę, lub pogawędzić z kolegami (zdjęcie z lewej). Często musi rezygnować z tej przyjemności, i na nagły alarm wyruszyć w teren, w pościg za przestępcami (w środku). W stałej walce o ład i porządek wspomagają go rozrastające się kadry ORMO (z prawej). W tej walce ciężkiej i ofiarnej, toczonej co dnia, stanąć musi u boku milicjanta całe społeczeństwo.

Dlaczego się starzejemy?

Nauka poszukuje sposobów przedłużania życia

Jedno z najdawniejszych marzeń ludzkości — przedłużenie życia człowieka — stanowi do dziś dnia aktualny problem fizjologii. Marzenie to ziściło się już częściowo. Naukowe czasopisma podawały ostatnio ciekawe dane, dotyczące przesunięcia górnej granicy ludzkiego wieku.

Napisy na nagrobkach starożytnych Rzymian dowodzą, że przeciętnie żyli oni zaledwie 20—30 lat. Przeciętna długość życia Europejczyka wynosiła w XVII wieku — 33 lata, w wieku XVIII — 34 lata. Wiek XIX przyniósł już piorunującą podwyżkę. Granicą śmierci staje się 41 rok życia. W roku 1935 granica ta zatrzymała się na 64 latach. Zjawisko to tłumaczy się polepszeniem warunków sanitarnych. Lecz nauka na tym nie poprzestaje i dalej uparcie szuka sposobów przedłużania życia.

Zbadanie przyczyn starzenia się organizmu ludzkiego jest sprawą nader zawiłą. Do dziś dnia nie ustalono kryteriów naturalnej starości i przyczyny tzw. śmierci naturalnej. Znany klinista radziecki, Notnagel, opublikował ostatnio interesujące spostrzeżenia, iż nawet „śmierć naturalna" następuje z reguły przed wcześnie. Jest to zresztą wg. niego niesłychanie rzadki rodzaj śmierci, spotykany raz na 100.000 wypadków. Arterioskleroza, która przez większość lekarzy uważana jest za charakterystyczną cechę starości, a zatem — za przyczynę śmierci naturalnej — nie stanowi, jego zdaniem, zjawiska fizjologicznego, tylko jest rezultatem zmian patologicznych.

Życie — przyczyną śmierci?

Grupa uczonych radzieckich, zrzeszonych w Akademii Nauk, rozpoczęła ostatnio prace, związane z problemem długowieczności, od żmudnych badań nad komórkami rozmaitych organizmów. Charakterystyczną cechą witalności komórki jest brak równowagi struktury i funkcji — pobudliwość i reaktywność. Osłabienie tych cech stanowi jedną z przyczyn starzenia, a ich zanik — śmierć organizmu.

Pełna aktywność komórki związana jest ze zgubnymi dla niej samej objawami. Wibrująca pełnią życia komórka wytwarza szkodliwe dla otoczenia wydzieliny. Jeśli wydzieliny te nie dadzą się szybko usunąć z organizmu — zatrute otoczenie zaczyna z kolei oddziaływać na komórkę, powodując jej obumieranie.

Można stąd wyciągnąć wniosek, że gdyby zaistniała możność oswobodzenia organizmu od tych trucizn, to tym samym — wytwarzałoby się warunki do zwycięskiej walki o przedłużenie młodości.

Powyższe obserwacje przeprowadzone na jednokomórkowcach znalazły również swe potwierdzenie w doświadczeniach z przeszczepieniem tkanek. Doświadczenia te ustaliły, że po szeregu transplantacji fragmentu tkanki z jednego środowiska do drugiego, można zachować na czas dłuższy jej całkowitą zdolność życiową. Tak np. fragment serca kurczaka dał się zachować w pełni witalności, ze wszystkimi właściwościami funkcjonalnymi w czasie ponad 30 lat, tj. w ciągu okresu wielokrotnie przekraczającego całe życie kury.

Doświadczenia wykazały zatem, że w warunkach ciągłego odnawiania środowiska odżywczego, w którym żyje dany organ — jego zdolność życiowa może być zachowana o wiele dłużej, niż życie jego wewnątrz danego organizmu.

Zbawienne „bariery"

Dla każdego organu ludzkiego istnieje swoiste, wewnętrzne otoczenie odżywcze. Tym odżywczym środowiskiem jest krew. Ostatnie prace radzieckich fizjologów wykazały, że krew nie ma bezpośredniego dostępu do poszczególnych organów i komórek.

Wszystkie niezbędne dla życia elementy czerpie komórka z otaczającej ją substancji międzykomórkowej i do tej substancji wydziela produkty swej życiowej działalności — metabolity.

Odnowienie tej substancji, która stanowi prawdziwe środowisko odżywcze dla poszczególnych komórek, dokonuje się nie tylko przez odnowienie składu krwi. Wykryto obecność pewnego procesu fizjologicznego, który reguluje przejście składników krwi do substancji międzykomórkowej i odwrotnie. Proces ten fizjologowie nazywają „barierą", która stanowi granicę między krwią a środowiskiem odżywczym komórki. Zadanie tych barier polega na obronie komórek danego organu od szkodliwych dla nich składników, znajdujących się we krwi, a z drugiej strony na wydzielaniu wydzielin komórkowych z substancji międzykomórkowej.

Nie można nie doceniać roli tych barier. Nadwerężenie ich działalności wywołuje natychmiast zaburzenie w organizmie i przyspiesza proces starzenia się.

Aktywność mózgu — warunkiem młodości

Najdonioślejsze znaczenie dla organizmu ludzkiego ma zapora „wyższego rzędu" — fizjologiczna bariera chroniąca komórki mózgu.

Najważniejszym aparatem koordynacyjnym działalności wszystkich organów ciała ludzkiego — jest mózg. Zachować młodość mózgu oznacza zachowanie młodości. Jeśli mózg przestaje być organem pełnowartościowym — urywa się najlepsze nawet funkcjonowanie organizmu.

Doświadczenia laboratoryjne i obserwacje kliniczne wykazały, że nawet ledwo dostrzegalne zmiany w składzie substancji odżywczej wywołują znaczne zmiany w stanie i działalności mózgu, a przez to i w postępowaniu człowieka. Destrukcyjny wpływ wywierają tu przede wszystkim wszelkie narkotyki i alkohol, jeśli przeniknęły one do substancji międzykomórkowej, odżywiającej mózg.

Zjawisko „barier", chroniących mózg od szkodliwych składników krwi ma i odwrotną stronę medalu. Stają one również na przeszkodzie przenikania do mózgu wszelkich wstrzykiwanych do krwi lekarstw (w wypadku choroby mózgu). Ostatnio udało się nauce zmylić ich czujność drogą wstrzyknięcia lekarstwa bezpośrednio do mózgu. W czasie wojny leczono w ten sposób rannych z ciężkiego szoku.

Dla zachowania młodości mózgu nie wystarcza prawidłowa działalność „bariery" mózgowej, ale potrzebny jest odpowiedni jego „trening". Mózg powinien być w stałej pracy — pełnoaktywny. Ta aktywność mózgu stanowi źródło energii dla całego organizmu. Doświadczenia wykazały, że ożywiona działalność mózgu przyczynia się do powstawania w organizmie składników zmniejszających jego zmęczenie.

Zatem — aby być długo młodym, trzeba trenować swój mózg niegorzej niż mięśnie. — Trzeba interesować się otaczającym życiem i brać w nim udział. Widzimy, jak prędko starzeją się ludzie wycofani z kręgu ich zwykłej działalności (np. emeryci). Stara maksyma: „cogito — ergo sum" (myślę — więc jestem) nabiera głębszego jeszcze sensu.

(ag)

Oryginał czy kopia?

Sfałszowana sztuka

Z opisów procesu zmarłego niedawno malarza holenderskiego, Hansa van Meegerena, okazało się, że artysta ten, **pragnąc oczyścić się z zarzutu zdrady narodowej, za jaką uznano sprzedaż Goeringowi w czasie wojny arcydzieła jednego ze starych malarzy holenderskich z XVII w., podjął się namalować jeszcze jeden obraz tegoż mistrza, pod ścisłym nadzorem. W ten sposób powstało nowe arcydzieło, wobec którego rzeczoznawcy jeszcze raz stanęli osłupiali i musieli przyznać, że nie są w stanie odróżnić tego płótna od oryginalnych obrazów starego mistrza.** Przykład powyższy dowodzi do jakiego stopnia doskonałości dojść może fałszowanie dzieł sztuki.

Zaczęło się w starożytności

Kult dla arcydzieł sztuki istniał wśród kulturalnych społeczeństw zawsze i wszędzie i dzieła takie gromadzono od najdawniejszych czasów. Zbieracze istnieli już w Babilonii, Egipcie, w Grecji i Rzymie, a podnietą do zbierania skarbów sztuki było zamiłowanie, cele naukowe, snobizm, wreszcie chęć lokaty kapitału i spekulacja.

Tam, gdzie kwitnie sztuka, gdzie istnieją zbieracze i handlarze dzieł sztuki, żerują także fałszerze tych dzieł. Wśród tych ostatnich rozróżniamy artystów świadomie fałszujących dzieła mistrzów, lub też takich, których prace stawały się falsyfikatami przez nieuczciwość pośredników.

Fałszowanie przedmiotów sztuki sięga czasów starożytnych. Już Pliniusz (pierwszy wiek przed Chr.) wspomina, że niejaki Zenodorus, wielki rzeźbiarz i cyzeler, twórca sławnego posągu Merkurego, podrobił dwa puchary wielkiego Calamisa tak artystycznie, że nie można ich było odróżnić od oryginału. Silnie rozwinęło się fałszowanie dzieł sztuki zwłaszcza z końcem XV wieku. Aż do XVII stulecia główną siedzibą przemysłu fałszerskiego były Włochy. Najsilniej jednak rozwinął się ten przemysł w ostatnim stuleciu.

Antyki ciekawego pochodzenia

Znęceni łatwymi i pokaźnymi zyskami, jakie można było osiągnąć dzięki popytowi na antyki, fachowi handlarze kusili zdolnych artystów do naśladownictwa arcydzieł przeszłości. Doszło do tego, że np. **w Chinach i Japonii zakupywali turyści arcydzieła „Starych Chin" i japońską porcelanę, fabrykowane w Paryżu. W Wenecji sprzedawano cudne szkła „Murano" wyrobu czeskiego. Starowiedeńskie miniatury były fabrykowane przez fałszerzy berlińskich. We Francji można dostać francuskich mistrzów pędzla „robionych" w Wiedniu. Staroniemieckie srebrne puchary i kufle można było kupić np. w Augsburgu, a pochodzenie ich istotne to Londyn, gdzie je wykuwali specjalni naśladowcy.**

Falsyfikaty starych mistrzów i to sygnowane istnieją we wszystkich światowych muzeach. W istocie są to kopie tak łudząco podrobione, że często tylko dzięki przypadkowi prawdziwy znawca odkryje mistyfikację. Prace uczniów cenionego mistrza, poprawiane tylko przez niego, uważane są prawie z reguły za oryginały.

„Boecklin" i „Roecklin"

Jeżeli podobne pomyłki zdarzają się w muzeach, to cóż dopiero mówić o zbiorach prywatnych. W ubiegłym dziesiątku lat żył w Berlinie znany handlarz dzieł sztuki, który ciągle miał sprawy sądowe za sprzedaż „oryginałów", które okazywały się później falsyfikatami. Handlarz ten nie przegrywał jednak nigdy procesu, bo urządzał się niesłychanie sprytnie. Obrazy, które nabywał u niego klient, uważając je za oryginały np. Boecklina, podpisane były „Roecklin". Sędziowie wiedzieli dobrze o tych manipulacjach, lecz żaden z nich nie mógł nic na to poradzić.

Berlin słynął także jak wspomnieliśmy ze swych mistrzowsko podrabianych miniatur starowiedeńskich, które dochodziły do bardzo wysokich cen. **Starych mistrzów holenderskich fałszują znakomicie w Belgii, używając do kopiowania tych obrazów takich samych desek, na jakich malowano niegdyś oryginały.** Dla otrzymania właściwej patyny wędzą fałszerze gotowe już obrazy dymem i przypiekają w rurach. Tak sporządzone malowidła nabierają aż do złudzenia wyglądu barw pociemniałych i popękanych ze starości.

Michał Anioł fałszerzem

Do głośnych fałszerzy artystów należał rzeźbiarz Giovanni Bastianini (1830—1868), którego prace z brązu są, jako unikaty w wielkiej cenie. W muzeum „Kensington" w Londynie znajduje się prześliczna płaskorzeźba w brązie, dłuta Bastianininiego p. t. „Madonna z dzieciątkiem" oraz zdumiewające swym wyrazem popiersie Savonaroli. Obydwa te brązy uchodziły długo za typowe i najpiękniejsze arcydzieła włoskiej sztuki XVI w.

Fałszerzem był również sławny Michał Anioł, który swe rzeźby sprzedawał jako oryginały nieznanych mistrzów starożytności.

Sławna tiara Sajtafernesa, za którą muzeum paryskie „Louvre" zapłaciło 200 tys. franków, okazała się również dziełem mistrza fałszerza z Odessy, złotnika Israela Ruchomowskiego.

Bogatą gałąź przemysłu fałszerskiego stanowią w ostatnich czasach fabryki antycznych mebli, na które z reguły używa się niby stoczonego przez robaki, umiejętnie spreparowanego drzewa.

W Paryżu wyrabiają od dawna wspaniałe kopie włoskich majolik, starych fajansów, emalii i rzeźb z kości słoniowej. Wielkie domy handlowe puszczają owe wyroby w świat wprawdzie jako kopie, z sygnaturą określającą nazwę i pochodzenie oryginału, z którego były skopiowane, lecz szybko sygnatury te oczywiście przepadają.

L. Wygrz.

Wczoraj bezwartościowe wodorosty dzisiaj cenny surowiec

Brzmi to nieco fantastycznie, gdy usłyszymy o eleganckich pończochach damskich, sporządzonych z wodorostów morskich, ale fakt ten odpowiada rzeczywistości. Uczeni różnych krajów świata starają się dziś jak najszerzej wykorzystać naturalne bogactwa mórz. Pismo „Evening Times Glasgow" stwierdza, że znakomitymi osiągnięciami poszczycić się mogą w tej dziedzinie zwłaszcza uczeni angielscy, którym w rezultacie drobiazgowych badań glonów morskich, spotykanych na zachodnim wybrzeżu Szkocji, udało się uzyskać nowy rodzaj czystego włókna, podobnego do pajęczyny.

W Szkocji pracuje już dziś kilka mniejszych zakładów przemysłowych, zajmujących się wyłącznie fabrykacją różnych przedmiotów użytkowych z wodorostów morskich niższego gatunku, czyli glonów. Zanim jednak produkcja tej gałęzi przemysłu nabierze pełnego tempa, musi jeszcze przyjść do głosu nauka i rozwiązać nielada problem, jak zwiększyć zbiór surowca, znajdującego się na głębokości 2 do 13 metrów pod powierzchnią wody. Podobno udało się nawet ostatnio problem ten rozwiązać, uczeni nie ogłaszają jednak bliższych szczegółów nowej, uproszczonej metody.

Najdonioślejsze sukcesy uzyskało, wyposażone w nowoczesne laboratoria, szkockie towarzystwo dla badań glonów w miejscowości Musselburgh. Eksperci tego ośrodka naukowego dokonali ostatnio odkrycia specjalnego ekstraktu z glonów, zwanego kwasem alginowym, który w połączeniu ze stopem metalowym tworzy substancję, zdatną do produkcji elastycznego włókna, podobnego do błonnika. Nader trwałe i przeźroczyste włókno alginowe wykazuje całkowitą odporność na ogień i wilgoć. Z tego włókna sporządza się już dziś firanki i inne tekstylia. Znaczna część tych leciutkich materiałów szkockich znajduje się już na rynkach Ameryki Północnej i Południowej.

Algin, jak ujawnia nauka, cechują właściwości częściowo charakterystyczne dla celulozy. Pod działaniem kwasów garbnikowych i sody kaustycznej nabiera przeźroczystości jak celofan, a pod wpływem środków wulkanizacyjnych zamienia się w masę, jakiej używa się do wyrobu wałków do maszyn do pisania.

Z glonów morskich wyrabia się poza tym artykuły kosmetyczne, masę plastyczną, barwiki, laki, zaprawy, preparaty farmaceutyczne a wreszcie także ... lody. Cenny ten surowiec, który do niedawna uważano za cuchnącą zarazę wód, ma przed sobą wspaniałe perspektywy.

Irlandia, Norwegia, Stany Zjednoczone i Japonia to państwa, które od pewnego czasu, przynajmniej częściowo, wykorzystują niespotykane dotychczas wodorosty. Irlandia np. od szeregu lat ciągnie znaczne zyski ze sprzedaży specjalnych gum, klejów i spoideł otrzymywanych z glonów. W chwili obecnej produkują już z nich płyty budulcowe, silny gatunek tapety, dającej się lakować i barwić.

Wodorosty te znalazły takie zastosowanie w medycynie i chemii. Z uwagi na swe ogniotrwałe właściwości i prawie szczytową elastyczność uzyskane z glonów włókna są niezwykle cenne w chirurgii mózgowej i ocznej.

Ponieważ glony obfitują w związki potasowe, stały się cennym nawozem sztucznym używanym na niektórych wyspach np. Hebrydach, zaś na Orkadach używają je rolnicy jako domieszki do paszy dla bydła. Tam też istnieje zwyczaj wypasania owiec glonami w chwilach odpływu morza. Podobnie ma się rzecz w Nowej Zelandii, gdzie farmerzy zbierają glony, płóczą je, tną a następnie dają bydłu jako paszę.

W niektórych krajach użytkowuje się glony jako wartościową domieszkę do potraw. W Japonii istnieje pewien gatunek glonów znanych, jako wyszukany smakołyk. Na wybrzeżach Irlandii i Szkocji inne znów gatunki jadalnych wodorostów morskich podaje się jako namiastkę jarzyny, zaś w Walii wypieka nawet coś w rodzaju chleba glonowego.

W japońskim budżecie przedwojennym niemałą rolę odgrywała pewna odmiana glonów czerwonego koloru. Japończycy wyrabiali z nich galaretkową mączkę, zwaną agar-agar. Stanowi ona niezbędny środek pomocniczy w laboratoriach lekarskich całego świata, służąc do eksperymentalnych hodowli wielu niebezpiecznych bakterii a także do produkcji pewnych medykamentów. Przed wojną Japonia produkowała przeszło 90 proc. światowego zapotrzebowania agaru, którego dotkliwy brak odczuli lekarze i chemicy alianccy najbardziej po ataku na Pearl Harbour. Ale potrzeba jest matką wynalazków. Aby przezwyciężyć kryzys, uczeni rozpoczęli gorączkowe badania glonów. Zdołali odkryć tajemnicę wyrobu agaru japońskiego i tym samym dać podstawy rozwojowe dla nowej gałęzi przemysłu, który uniezależniony od dostaw japońskich pracuje dziś pomyślnie, zaopatrując szpitale i laboratoria.

Tysiące ton glonów morskich sprowadza się obecnie do Wielkiej Brytanii z Irlandii i Norwegii. Wyciąga się z nich tzw. alginat wapienny, produkt wykazujący wszechstronne zastosowanie. Występuje on w licznych odmianach potraw, jest niezbędnym składnikiem różnych preparatów chirurgicznych oraz znajduje zastosowanie w produkcji wszelkiego rodzaju kapsułek medycznych a także w procesach preparowania suchej krwi.

(cz)

Administracja przemysłowa ZSRR

Nawet wybitni znawcy przemysłu w Polsce nie potrafią wymienić organizacji, które administrują przemysłem ZSRR Dlatego też spis ministerstw gospodarczych tego kraju będzie interesującym materiałem dla niejednego z naszych Czytelników.

Państwowy Komitet Planowania nie jest — jak u nas — samodzielnym urzędem (CUP), lecz jest przydzielony do Rady Ministrów.

Przemysłem administrują następujące ministerstwa: 1. Czarnej Metalurgii, 2. Metalurgii Kolorowej, 3. Przemysłu Węglowego Okręgów Zachodnich, 4. Przemysłu Węglowego Okręgów Wschodnich, 5. Przemysłu Naftowego Okręgów Zach. i Płd., 6. Przemysłu Naftowego Okręgów Wschodnich, 7. Elektrowni, 8. Przemysłu Chemicznego, 9. Przemysłu Elektrotechnicznego, 10. Przemysłu Aparatury Telekomunikacyjnej, 11. Przemysłu Budowy Maszyn Ciężkich, 12. Przemysłu Samochodowego i Traktorowego, 13. Przemysłu Budowy Obrabiarek, 14. Przemysłu Budowy Maszyn Budowlanych i Drogowych, 15. Przemysłu Budowy Taboru Kolejowego, 16. Przemysłu Maszyn Rolniczych, 17. Przemysłu Materiałów Budowlanych ZSRR, 18. Przemysłu Leśnego ZSRR, 19. Przemysłu Celulozowego i Papierniczego, 20. Przemysłu Gumowego, 21. Przemysłu Włókienniczego, 22. Przemysłu Lekkiego, 23. Przemysłu Rybnego Okręgów Zach., 24. Przemysłu Rybnego Okręgów Wsch., 25. Przemysłu Przetworów Mięsnych i Mlecznych, 26. Przemysłu Spożywczego, 27. Przemysłu Używek, 28. Przemysłu Miejscowego i Paliw Miejscowych Republik Związkowych.

Wynalazek dla automobilistów

W tych dniach przeprowadzone zostały urzędowe doświadczenia z nowym czechosłowackim wynalazkiem, umożliwiającym znaczne zaoszczędzenie materiałów pędnych w czterotaktowych silnikach wybuchowych.

Autorem patentu jest czeski konstruktor, Bogumił Jurica, a wynalazek polega na wykorzystaniu nie spalonych gazów, które nawet przy najdokładniejszym uszczelnieniu przedostają się przez cylindry.

Próby przeprowadzone zostały na samochodzie Praga z roku 1933. Urzędowo stwierdzono, że przy zastosowaniu wynalazku na 100 km. silnik skonsumował tylko 6,6 litra zamiast dotychczasowych dziesięciu litrów.

Fachowcy stwierdzili, że zainstalowanie wynalazku kosztować będzie około 1.700 K. czes. a przeciętnie samochód zaoszczędzi 20 do 25 proc. materiałów pędnych.

Niewdzięcznik

Alfred Capus

Nowela

— Ten dopiero ma tupet! — mruknął Serwiet — czytając wizytówkę, którą podał mu chłopak biurowy. — Czy jesteś pewny — pytał — że ze mną pragnie się widzić?

— Tak, proszę pana.

— Ze mną osobiście? Może przyszedł tu w sprawie, dotyczącej administracji?

— W sprawie osobistej do pana, pytałem się go już o to.

— A no, zaraz: czy to mężczyzna około pięćdziesiątki?

— Mniej więcej.

— Ma długą brodę, szeroki w barach?

— Tak.

— W binoklach? A no tak, to on. Cóż u diabła może ode mnie chcieć? Niech wejdzie.

Serwiet, na ogół łagodnego i spokojnego usposobienia, wiodący cichy żywot urzędnika towarzystwa asekuracyjnego niezbyt mile wspominał swą przeszłość. Kiedy przypadek jaki lub refleks pamięci przypomniał mu Mikołaja Rajon ręce jego zaciskały się machinalnie. Był to agent spraw podejrzanych, do którego kilka razy musiał się zwrócić o pożyczkę w czasie gdy posiadał bardzo szczupłe dochody. Ów Rajon ścigał go, osaczał z zawziętością niewiarogodną, nie dając mu nawet tego „wytchnienia", którego najgorsi lichwiarze udzielali swoim klientom. Nazwisko Rajon łączyło się z wszystkimi nieszczęsnymi wydarzeniami w życiu pana Serwieta: z zabraniem mebli w następstwie licytacji, z waśnią rodzinną, z korzystnym mariażem „chybionym" w ostatniej chwili.

Pan Rajon zjawił się z miną nieśmiałą, obracając kapelusz w palcach i spoglądając w bok. Fizycznie nie zmienił się wcale w ciągu tych siedmiu czy ośmu lat. Zostawił jednak po sobie inny obraz, obraz człowieka bez ustanku wymachującego rękami i nogami, gadatliwego, krzykliwego i natarczywego.

Rajon, który stał oto przed biurkiem wicedyrektora w postawie prawie że uniżonej, nie wiedząc jak zacząć swoją przemowę, był Rajonem przybitym i zakłopotanym, o wyglądzie tak mało wojowniczym, że Serwiet doznał na ten widok uczucia jakiejś nieokreślonej radości.

Usiądźże pan, panie Rajon! — rzekł grzecznie.

— Dziękuję, panie Serwiet, pan jest bardzo uprzejmy.

I odważył się zapytać — Interesy idą, panie Serwiet?

— A pańskie wciąż jeszcze takie „kwitnące" jak za moich czasów?

— Jak to, „kwitnące"? — krzyknął Rajon. — To pan nie wie? Nie powiedziano panu o tym?

— Nie, a bo co?

— Ależ, kochany panie Serwiet zostałem pożarty, dosłownie pożarty przez wierzycieli. Miałem jeszcze kilku klientów, którzy byli mi dłużni pewne sumy. Nie można było od nich wydostać centa!

— A przyjaciele? Nie miał pan przyjaciół?

— Uwierzy mi pan lub nie, panie Serwiet. Byłem niekiedy twardy, ale nieraz też przysłużyłem się niejednemu... No więc teraz chciałem się zwrócić do tych osób, ale oni przyjęli mnie jak psa, proszę pana, jak psa... Wtedy to, nie zgadnie pan, co sobie powiedziałem: Ponieważ ludzie, którym pomagałeś odwracają się do ciebie tyłem, wypróbuj innych. Może oni nie żywią urazy. I pomyślałem o panu, panie Serwiet.

Serwiet zerwał się osłupiały.

— O mnie? I w jakiej to intencji, panie Rajon?



... był Rajonem przybitym i zakłopotanym ...

— Abyś mi pan pożyczył ludwika, panie Serwiet... albo 100 sous. Jak Boga kocham nie jadłem jeszcze dzisiaj śniadania!

Pod wpływem ostatnich słów lichwiarza pan Serwiet zapomniał z kretesem o swoich dawnych urazach. To wyznanie, jeśli go nie wzruszyło, to przynajmniej zdziwiło, ale wkładając rękę do kieszeni, nie mógł się powstrzymać od morałów. Zresztą Rajon dawał mu do tego okazję, nie oszczędzając się wcale.

— Nie zawsze byłem wobec pana bez zarzutu, panie Serwiet. Nie ukrywam tego, jedź pan dalej.

— Przypomina pan sobie, panie Rajon, jak obłożył pan aresztem moje ruchomości?

— A no, tak.

— I kazał sprzedać moje meble na licytacji?

Rajon westchnął.

— W roku 1881. To były dobre czasy!

— Nie mówię już — ciągnął dalej Serwiet — o tym ożenku, który poszedł mi koło nosa na skutek pańskich oszczerstw...

— Jeszcze sobie to wyrzucam, panie Serwiet. Słowo panu daję, że jeszcze sobie wyrzucam. Ale człowiek taki jak pan, panie Serwiet, nie potrafi mścić się na kimś kto panu wyrządził krzywdę tak dawno temu.

— No, ja też nie mówię, żeby...

— A poza tym, być może, że to właśnie te wszystkie przykrości przyniosły panu szczęście. Ma pan wszak dzisiaj piękne stanowisko i może pan sobie powiedzieć: Cóż, kiedy byłem młody, zostałem wyprzedany na licytacji, a dzisiaj jestem wicedyrektorem biura w wielkim towarzystwie ubezpieczeniowym.

Serwiet uśmiechnął się.

— Masz pan ludwika, panie Rajon, i niech cię bogi prowadzą.

— Nie potrzebuję panu dziękować, panie Serwiet. Między nami — na śmierć i życie.

Serwiet podał mu rękę i odprowadził aż do drzwi. Następnie usiadł przy biurku i ćmiąc papierosa, poddał się rozmyślaniom o niestałości fortuny i dziwnych ścieżkach ludzkich przeznaczeń.

W kilka tygodni później Rajon zjawił się znowu. Znalazł sobie małą posadkę, ale jego pryncypałowi akurat przyszło do głowy bankrutować, wobec czego przestał płacić urzędnikom. Serwiet w lot pojął sens tej historii. Dał mu 100 sous i polecił pracować.

— Bardzo ciężko zaczynać, w moim wieku, lecz będę do tego zmuszony. Pan, który ma szerokie stosunki, gdyby chciał być tak uprzejmy, mógłby mi znaleźć jaką posadę, jakąś dobrą posadę, w Domu Towarowym na przykład.

Serwiet przyrzekł o tym pomyśleć.

Za dwa dni, pod tym pretekstem Rajon wyczekiwał na niego przed bramą biura. Chciał go zaciągnąć do kawiarni, żeby się napić wermutu, więc wicedyrektor, by się go pozbyć, był zmuszony pożyczyć mu 15 franków, które Rajon gwałtownie potrzebował na zapłacenie jakiegoś rachunku.

Potem, kiedy interesy w dalszym



...w osiem dni później spotkał go w tym samym miejscu...

ciągu kulały, a pan Serwiet nie podejmował starań w sprawie jego posady, Rajon przyzwyczaił się z biegiem czasu do codziennego wystawania przed drzwiami biura, w oczekiwaniu na wyjście urzędników. Serwiet marszczył brwi na jego widok, lecz niepodobieństwem było uciekać, musiał przeto kilka razy pożyczyć mu drobne sumy pieniężne, a nawet polecić go swemu krawcowi, aby mu uszył nowy garnitur, jako że ubranie Rajona pochodziło z okresu jego świetności.

Wszelako pewnego razu stanowczo odmówił mu ludwika.

— Pan rozumie, panie kochany, że już nie mogę... Środki moje na to nie pozwalają. Zresztą już i tak winien mi pan niemało.

— Ostatni raz, nalegał Rajon.

— Niemożliwe, doprawdy, zupełnie niemożliwe!

— Jak pan uważa — mruknął Rajon urażony. — Jest pan górą, nieprawda? Nic mi pan nie jest winien. Ale spodziewałem się, że z uwagi na nasze dawne stosunki...

Serwiet wzruszył ramionami, a rozmówca jego oddalił się, mrucząc pod nosem: — A no tak, gdy się wpadnie w nieszczęście, nie ma przyjaciół.

Wicedyrektor myślał już, że pozbył się go na dobre, tymczasem w osiem dni później spotkał go w tym samym miejscu, z rozpromienioną twarzą. O tej porze kończono pracę, więc urzędnicy wyroili się z gmachu Towarzystwa, rozmawiając i kręcąc papierosy.

— Znowu pan jesteś? Co pan powie?

— Ach, panie Serwiet, tym razem nieszczęście moje skończone... Wypłynąłem!

— Tym lepiej, panie Rajon, tym lepiej.

— Tylko, trzeba mi małej kaucji. Gdybym miał 100 franków, z miejsca mógłbym dostać posadę z pensją w wysokości 300 lub 400 franków miesięcznie. Więc powiedziałem sobie: Pan Serwiet przecież istnieje! On nie odmówi staremu...

— Zwariował pan, co? Sto franków! — wykrzyknął Serwiet — A to dobre!

— Pan mi odmawia?... Mnie? — odrzekł Rajon osłupiały. Niemożliwe!...

— Odmawiam panu kategorycznie i proszę pana, aby mi pan w przyszłości nie zakłócał spokoju... Do widzenia!

I ponieważ inni urzędnicy przystanęli, przysłuchując się tej scenie Serwiet oddalił się szybko. A Rajon, zwracając się do nich krzyczał:

Odchodzi!... Odmawia mi!... Mnie! On... człowiek, któremu pomagałem więcej niż sto razy... kiedy był niczym...

I Serwiet, w następstwie tego zdarzenia, nigdy nie pozbył się całkowicie reputacji człowieka niewdzięcznego.

(Przełożył Kazimierz Tomaszewski).

Mapy-giganty

Jedną z największych w ogóle map świata jest nowa mapa Związku Radzieckiego. Została ona wykonana przez około stu specjalistów-kartografów w okresie ostatniej wojny i po wojnie. Ostatnio pojawiły się pierwsze egzemplarze tej gigantycznej mapy.

O wielkości mapy świadczy jej skala, która wynosi 1:1.000.000, to znaczy 1 cm. na mapie równa się 10 km. w terenie. Powierzchnia mapy wynosi 54 metry kwadratowe i równa się trzem grubym tomom, obejmującym 180 arkuszy druku.

Nowa mapa, wykonana w pięciu kolorach, przedstawia jak najdokładniej terytorium rozległego państwa radzieckiego z uwzględnieniem właściwości fizycznych jego powierzchni, jak gór, wód, lasów, linii komunikacyjnych i wielu innych elementów krajobrazu. Znajdujemy na niej niemal wszystkie miejscowości geograficzne ZSRR.

Prace przygotowawcze mapy podjęła liczna grupa najwybitniejszych geodetów, kartografów i geografów radzieckich na kilka lat przed wybuchem wojny z Niemcami.

Druga mapą-gigant wydaną została ostatnio przez wytwórnię kartograficzną w Omsku. Powierzchnia jej wynosi około 9 metrów kwadratowych i składa się z 32 arkuszy. Została wykonana w 19 kolorach. Uwzględniono w nim m. in. wyniki ostatnich wypraw polarnych.

Ta sama wytwórnia map w Omsku może poszczycić się jednym z największych nakładów kartografii w świecie. Wyprodukowała ona przeszło 500 map najrozmaitszego typu o łącznym nakładzie jednego miliona egzemplarzy, w czym blisko pół miliona map szkolnych. *(ag)*

Rozrywki umysłowe

59 Październikowy Konkurs Rozrywkowy i Autorski

Za rozwiązanie każdego zadania przyznajemy wyznaczoną ilość punktów, których suma decydować będzie o przyznaniu nagród. Dla zachęcenia słabszych i początkujących Czytelników stosować będziemy zaliczanie nie wykorzystanych punktów z Konkursu na Konkurs. Co miesiąc rozlosowana będzie jedna książka wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania wszystkich zadań Konkursu. Dziewięć nagród za wytrwałość otrzymają Czytelnicy, posiadający największą ilość punktów z Konkursu bieżącego i poprzednich. W wypadku nie nadesłania rozwiązań z trzech kolejnych numerów zdobyte punkty przepadają.

Równolegle z Konkursem Rozrywkowym prowadzimy nie ustający Konkurs Autorski. Na mocy głosowania Czytelników zostaną przyznane co miesiąc dwie nagrody autorskie za najlepsze i najciekawsze zadania. Dodajemy, że autorom zaliczamy punkty autorskie w Konkursie Rozrywkowym, jak za rozwiązanie ich zadań.

Jednocześnie ponawiamy naszą prośbę o propagowanie rozrywek umysłowych i werbowanie nowych szaradzistów. Współzawodnictwo między Czytelnikami trwa — dla zwycięzcy przeznaczona jedna nagroda książkowa. Czytelnicy, którzy zwerbują nowych szaradzistów, proszeni są o nadesłanie do Redakcji odpowiedniego wykazu na oddzielnej kartce.

5. DWANAŚCIE PORTRETÓW — 5 pkt. (ul. S. Ziętek)

„Album ten zawiera dwanaście fotografii mej rodziny" — rzekł pan Franciszek. „Oto przodek mój — Ernest — oraz jego jedenastu zstępnych. To jest Mikołaj, mój dziadek, który ma pięciu potomków. Daniel ma również pięciu. Dwaj inni mają po trzech potomków, dwaj mają po jednym, a pięciu jest w ogóle bez potomstwa. Jednym z takich jest mój stryj Henryk. A to jest mój imiennik, syn Józefa, stryja mego ojca. Jeden tylko z rodziny dostał imię swego stryja. Ten z długim nosem to Czesław, widać papa Daniel ciągnął go za nos w kołysce. A kiedy Daniel umarł to zapisał większość swych pieniędzy swemu bratankowi, Michałowi. A to jest mój brat Jerzy."

„Proszę teraz mi powiedzieć" — zwrócił się do mnie z uśmiechem Franciszek — „ile pokoleń tu jest oraz ile osób w każdym pokoleniu. A poza tym proszę narysować drzewo genealogiczne, do którego podałem panu jedenaście imion. Co do dwunastej fotografii proszę określić, kim dla mnie jest ta osoba."

6. SZARADA — 3 pkt. (ul. Bor — Sław)

Poświęcona pp. Sfinksowi i Astrze

Trzy sześć - siódmy szaradziarzy
Poruszenie — wre — sensacja!
Coś nowego się wydarza,
Ten, czy Tamten? Czyja racja?

Pierwsza — dwa jest nieprzyjemna
Nie wytykaj **trzy** — **wspak drugich**
Rzecz to stara, nieodmienna
Jak szeroki świat i długi.

Mości Sfinksie! Białogłowo!
Ktoś tu wydał Twój pseudonim,
Choć raz — czwarte zwyczajowe
Swoich pierwszych wszędzie broni

Lęć P. Astra zapomina,
Że subtelny Jej „esprit",
To kultury Francji wina,
Każdy to wie, — „ma się wi"!

Czas siedem — pięć, „mówi mama"
Po cóż spory te niemałe?
Jak reklama, — to reklama!!
Na nic tu przysłowie: **„całe"!!**

7. SYNTEZA KRZYŻÓWKOWA — 5 pkt. (ul. H. Cysewski)

Do krzyżówki o wymiarach 15 x 11 wstawić niżej podane słowa i rozmieścić symetrycznie 37 pól czarnych. Podajemy, że w dolnym wierszu poziomym znajdują się słowa, oznaczające „dziki osioł" i „wnęka". A w pierwszym rzędzie pionowym słowa o znaczeniu: „przysmak, smakowitość" i „inaczej próżna".

Słowa pionowe: Aaron aguti, ambra, berat boa, but (wspak), Byron, era, guz, ikona (wspak), impet, kan, kanka, kobza, Koiki (wspak), komża, Leona, Marna (wspak), Otaru, per pusta, Rea, Sanok, sapor, Snake, snu, tuk zoo.

Wyrazy poziome: Abo, araki, akne, batik, biura bonza, gnom, izobara, kokon (wspak), kułan, momak, nisza, Obra oktet, omen, ona, Oruro, para, rak, sens, stela Tyateni, tugra, ukaż, Upa.

8. CZY POTRAFISZ? — 1 pkt.

Czy potrafisz, Czytelniku luby, objaśnić różnicę między: peryskopem, horoskopem, stetoskopem, stereoskopem kalejdoskopem, i epidiaskopem? A może potrafisz powiedzieć co oznacza wspólna część tych słów?

*

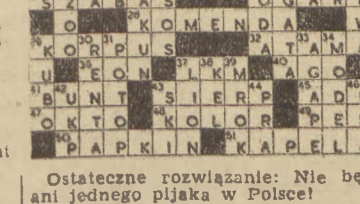
Termin nadsyłania rozwiązań powyższych zadań upływa dnia 29 października 1948 r. Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach wymiaru karty pocztowej czyli A 6 (10,5 x 14,8 cm). Podanie słów pomocniczych obowiązuje.

Rozwiązania zadań z numerów poprzednich

28. SYNTEZA LITERACKA



1. KRZYŻÓWKA SZKIELETOWA



Ostateczne rozwiązanie: Nie będzie ani jednego pijaka w Polsce!

2. Rebus: Silna polska flota morska, to rozwój przemysłu polskiego.

3. Tri — anagramówka: Wypełnia, pływanie niewypał.

4. Czy potrafisz? Kraków, Gdańsk, Fiume, Triest.

Badaj zwierzęta poznasz... człowieka!

Istnieją laboratoria biologiczne, w których uczeni badają zachowanie się i psychologię zwierząt, aby drogą metody porównawczej dotrzeć do najgłębszych, najbardziej pierwotnych pokładów charakteru... ludzkiego.

W ogrodzie zoologicznym w San Diego trzymano w jednej z klatek małpę imieniem „Trader", wielką miłośniczkę fistaszków. Ilekroć widziała ona, że ktoś ze zwiedzających trzyma w ręku torebkę z tym przysmakiem, czym prędzej podnosiła z ziemi kawałek drzewa, kamyk, lub źdźbło trawy i wyciągając ów przedmiot na dłoni poza kraty klatki, wrzaskiem i gestykulacją dawała do zrozumienia, iż ma coś do ofiarowania w zamian za orzeszki.

Pewien uczony zainteresował się „Traderem", kupił go, wziął do domu, i tam wielokrotnie przeprowadzał z małpą doświadczenia ze „sprzedażą" orzeszków. — Okazało się, że „Trader" skłonny jest dać badaczowi na kredyt jeden, czy dwa przedmioty, jeśli jednak nie otrzymywał zapłaty w fistaszkach, wpadał w gniew, rzucał się na podłogę, słowem, zachowywał się jak rozzłoszczone dziecko.

Doświadczenia z żetonami

Później właściciel „Tradera" umieścił w czterech kątach pokoju żetony różnej barwy. Za żeton czerwony małpa dostawała kawałek pomarańczy, za niebieski — orzeszek, za biały — banana, za zielony zaś — kromkę chleba. Zwierzę szybko opanowało ów system pieniężny, polując szczególnie na białe żetony, za które otrzymywało ulubiony owoc. Z zielonymi znaczkami przychodziło po chleb bardzo rzadko, jedynie wówczas, kiedy innych przysmaków najadło się już do syta.

Doświadczenia te nie były nowością, wzoru do nich bowiem dostarczył młody uczony, dr John Wolfe, interesujący się zagadnieniami z tej samej dziedziny. Obserwował on sześć szympansów. Z początku rozrzucił im na podłodze białe żetony, pomieszane z mosiężnymi blaszkami. Małpy zebrały je chciwie. Teraz przyszła druga część doświadczenia. Po wrzuceniu do specjalnego automatu białego żetonu, wypadał z niego smaczny grape fruit, za blaszki mosiężne maszyna nie wyrzucała niczego. Już po kilku dniach wszystkie szympansy zbierały z gorączkowym pospiechem żetony, nie zwracając na blaszki najmniejszej uwagi. Okazało się więc, że podobnie jak i ludzie, umieją rozróżniać wartość pieniądza.

„Pracujące" szympansy

Badaczowi nasunęło się teraz z kolei pytanie, czy umiałby na pieniądze pracować. Zaczął zaznajamiać stworzenia z działaniem innego zagadkowego aparatu. Ilekroć podnosiło się jego dość ciężką dźwignię, można było sięgnąć do środka po grape fruit, po czym dźwignia opadała samoczynnie. Szympansy szybko nauczyły się zdobywać tą drogą pożądany smakołyk. Pracowały również nad podnoszeniem dźwigni ochoczo i wówczas, kiedy uczony umieścił we wnętrzu aparatu białe żetony, które można było następnie wymieniać na owoce. Zastrajkowały jednak, gdy dr Wolfe napełnił aparat mosiężnymi blaszkami, dla małp bezwartościowymi.

Z czasem małpy jęły przejawiać zupełnie ludzkie skłonności. Jedne z nich były utracjuszkami i trwoniły bezzwłocznie zapracowane białe żetony, inne zaś zdradzały zmysł oszczędności • pracowały gorliwie, by nagromadzić jak najwięcej pieniędzy i wymienić je na owoce nawet w dniu następnym. Chęć zarobku sprawiała, że niektóre zwierzęta podnosiły dźwignię nieraz sto razy w ciągu doby. Wtedy dr Wolfe zrobił jeszcze jedną próbę. Nastawił mechanizm aparatu w taki sposób, że za poruszeniem dźwigni wydawał on z góry, w formie „zaliczki", od razu 30 białych żetonów. Wynik doświadczenia był rewelacyjny. Okazało się, że żadna z małp, zdobywając w tak łatwy sposób pieniądze, nie zadała sobie trudu, by podnieść dźwignię maszyny więcej, jak trzynaście razy... Zapał szympansów do pracy malał w miarę, jak gromadziły sobie one rezerwy finansowe.

Dr Wolfe przekonał się poza tym, że szympansy jego umieją obchodzić się ze środkami płatniczymi różnej wartości. Gdy ustalił, że za żeton niebieski automat będzie wydawał dwa grape fruity, a za czerwony — wodę do picia, zwierzęta szybko zorientowały się w sytuacji. Odtąd, nie zwracając w dalszym ciągu żadnej uwagi na blaszki mosiężne i mało interesując się żetonami białymi, polowały głównie na znaczki o dwu innych barwach.

Żółty żeton — ratunkiem

Najciekawsza była jednak reakcja stworzeń na żeton koloru żółtego. Gdy któryś z szympansów wkładał go do otworu, umieszczonego obok drzwi laboratorium, dr Wolfe odnosił małpę na własnych plecach do klatki. Niektórzy z wychowanków nigdy nie wzięli żółtego żetonu do łapki, inni natomiast raz po raz zmuszali uczonego, by nosił ich na grzbiecie. Nie zawsze skłonność do wygody była w tym wypadku pobudką dla szympansów. Dr Wolfe stwierdził na przykład, że boją się one bardzo białej myszki, wpuszczonej do pomieszczenia, w którym przebywały. Gdy tylko ją spostrzegły, posługiwały się natychmiast żółtym żetonem i z wyraźnymi objawami strachu biegły do uczonego po ratunek, pragnąc jak najrychlej znaleźć się na jego zbawczych barkach.

Siła i tu zwyciężyła...

Co jeszcze ciekawsze, żądza zysku wywoływała u małp zbliżone do ludzkich reakcje psychiczne. Silniejsze zwierzęta odbierały siłą słabszym zarobione przez nie żetony, zostawiając im z łaski jeden lub dwa znaczki „na otarcie łez", przy czym robiły wielkopańskie miny.

Samiec „Velt" z reguły dawał żyjącej z nim w jednej klatce samicy „Bimbie" tylko tyle żetonów, ile uznał za właściwe, resztę zaś roztrwaniał w automacie. Wydawszy ostatni znaczek, odwracał się i rzucał na Bimbę tak piorunujące spojrzenie, że biedaczce wypadały z łapki nawet te żetony, jakie poprzednio dostała od małżonka. W rezultacie przymierałaby stale głodem, gdyby dr Wolfe nie dokarmiał jej dodatkowo. „Velt" był jednak takim samolubnym „bohaterem" tylko u siebie w klatce. Umieszczony gdzie indziej, razem z silniejszym od niego samcem „Moosem", pokornie godził się na to, by ten odbierał mu i przejadał wszystkie żetony.

Dla wielu z nas doświadczenia tego rodzaju mają humorystyczny posmak. Psychologowie jednak patrzą na to inaczej, zbierając pieczołowicie dane naukowe, mogące doprowadzić ich do celu, o którym wspomnieliśmy na wstępie. (wm)

Co kraj — to obyczaj

Szesnaście żon mego ojca

Z pamiętnika nigeryjskiego Murzyna

...Mój ojciec ma 16 żon i 39 dzieci, — takie oświadczenie znajdujemy w pamiętniku, pisanym przez pewnego studenta w Paryżu, Murzyna z republiki Nigerii.

— Moja matka jest najstarszą żoną mego ojca, a mój najstarszy brat jego spadkobiercą. Jestem mieszkańcem Nigerii, tam spędziłem dzieciństwo i poznawszy obyczaje europejskie uważam, że nasze zwyczaje są o wiele mądrzejsze i lepsze.

W Europie, gdy mały chłopiec zauważy, że jego ojciec późno wraca do domu, zapytuje matkę, gdzie się ojciec podziewa? Zazwyczaj pada odpowiedź przez łzy: — Jesteś za mały, aby zrozumieć, jak podrośniesz, to się dowiesz.

Murzyńska matka odpowiedziałaby w takim wypadku z dumą: — Twój ojciec jest bardzo bogatym i potężnym człowiekiem, ma wiele żon, wiele dzieci i wiele obowiązków. Należysz do wielkiej rodziny, masz dużo rodzeństwa i wiele matek.

Rzeczywiście, od najmłodszych lat pamiętam, że miałem wielu towarzyszy i towarzyszek zabaw i dobrze nam było razem.

Przyszła młodsza żona...

Początkowo, mieszkaliśmy z moją matką w domu ojca. Po tym gdy przyszła młodsza żona, matka przeniosła się do swego domu ze swymi dziećmi. Kobieta otrzymując swój dom zyskuje na powadze i szacunku.

W chwili, gdy do domu wstępuje nowa żona, stara otrzymuje swój dom. Jednakże co pewien czas każda z żon bywa zapraszana na dwutygodniowy pobyt do domu męża. Wówczas gotuje mu i towarzyszy w wolnych chwilach od jego zajęć. Młoda żona spełnia rolę gościa.

Od 12 roku życia dzieci opuszczają dom macierzyński i przenoszą się do domu ojca. Tu wychowuje się i kształcą, stąd dziewczęta wychodzą za mąż i tu synowie wprowadzają swe żony. Wszystkie dzieci wychowywane są wspólnie, żadne z nich nie korzysta z żadnych przywilejów i nawet matka nie ma prawa obdarzyć swego dziecka podarkiem czy pieszczotą, jeśli nie zrobi tego równocześnie w stosunku do wszystkich innych dzieci. Również i mąż, ofiarowując jakikolwiek dar jednej ze swych małżonek, musi tak samo obdarować wszystkie inne, obojętnie czy chodzi tu o suknię, biżuterię, czy maszynę do szycia.

Mój brat się żeni

Kiedy brat mój skończył 16 lat, postanowił się ożenić. Zwrócił się do matki, prosząc aby mu znalazła odpowiednią żonę. Wówczas zebrała się cała rodzina z ojcem na czele, przyszły wszystkie jego żony, bracia, i siostry. Przeprowadzono wielką naradę i zdecydowano prosić o rękę córki sąsiada, pięknej Ojiliny. Udaliśmy się wszyscy do domu wybranej, niosąc podarunki dla jej rodziny. Przyjęto nas winem i ciastkami Ojilina obsługiwała gości. Mówiło się o pogodzie, o polityce i o zbiorach. Wreszcie mój ojciec powstał z miejsca i uroczyście poprosił matkę Ojiliny o rękę córki. Młoda panna uciekła do kuchni. Matka udała się za nią i przedstawiła prośbę ojca. Panna zgodziła się, bo nie wolno jej odmówić.

Gdy matka powróciła z przychylną odpowiedzią, ojciec mój złożył okup za synową w wysokości 150 dolarów. Cena żony nie jest zależna od pozycji jej ojca raczej zależy to od okolicy. W niektórych okolicach żony są tańsze, w innych droższe.

W dwa tygodnie po oświadczynach narzeczona przybyła do naszego domu, w towarzystwie całej swej rodziny. Kobiety niosły jej suknię i biżuterię, mężczyźni dźwigali skrzynie z darami dla nas oraz maszynę do szycia. Orszak posuwał się powoli i z godnością. Wzdłuż drogi młodzież naszej wsi przypatrywała się orszakowi i głośno podziwiała zalety panny młodej, jak i jej wyprawę. Gdy wszyscy weszli do domu, rozpoczęła się uczta i tańce, trwające do rana. Mężczyźni jednak tańczyli osobno i dziewczęta osobno.

Po roku Ojilina nie miała jeszcze dziecka, czuła się bardzo nieszczęśliwa. Mój brat zaczął pić i wieczorem nie wracać do domu. Wówczas Ojilina przyszła do mojej matki i oświadczyła, że jej zdaniem należy, by mąż jej ożenił się powtórnie z kobietą, która dałaby mu dziecko. Wymieniła ona przy tym imię swej następczyni — panny wielkiego rodu. W niedługim więc czasie mieliśmy nowe wesele...“ (ż)

EKRAN

W związku z miesiącem polsko-radzieckiej wymiany kulturalnej, wchodzi na nasze ekrany szereg nieznanych filmów radzieckich, dawniejszej i najnowszej produkcji. Zobaczymy tedy w pierwszym etapie batalistyczny obraz reżyserii S. Sidolewa: „Na morskim szlaku“, następnie „Narzeczoną z Turkmenii“, „Czerwony krawat“ oraz kolorowy film „Pieśń tajgi“.

„Na morskim szlaku“

„Na morskim szlaku“ to obraz o dużej wartości wychowawczej w sensie urabiania charakteru i psychiki oficera frontowego. Tylko w mocnych, na pozór za surowych cuglach twardej dyscypliny żołnierskiej wytwarza się atmosfera honoru, odpowiedzialności i frontowej, niezłomnej przyjaźni. Te właśnie elementy podkreśla omawiany film. Drugą mocną stroną obrazu jest jego opracowanie techniczne a zwłaszcza prześliczne sceny morskie.

„Czerwony krawat“

„Czerwony krawat“, to — w pewnym sensie — uzupełnienie poprzednio omawianego filmu. Tyle, że w „Czerwonym krawacie“, który jest symbolem przynależności do organizacji młodzieżowej „Pionierów“ — młodzi chłopcy, bohaterowie filmu, kształtują swój charakter w oparciu o wychowawczą akcję szkoły, domu i organizacji, której są członkami. Film jest jasny i przyjemny, obaj chłopcy, wykonawcy głównych ról, grają prosto i szczerze. Reżyser niewiele miał chyba z nimi kłopotu.



...waj młodzi bohaterowie radzieckiego filmu dla młodzieży „Czerwony krawat“.

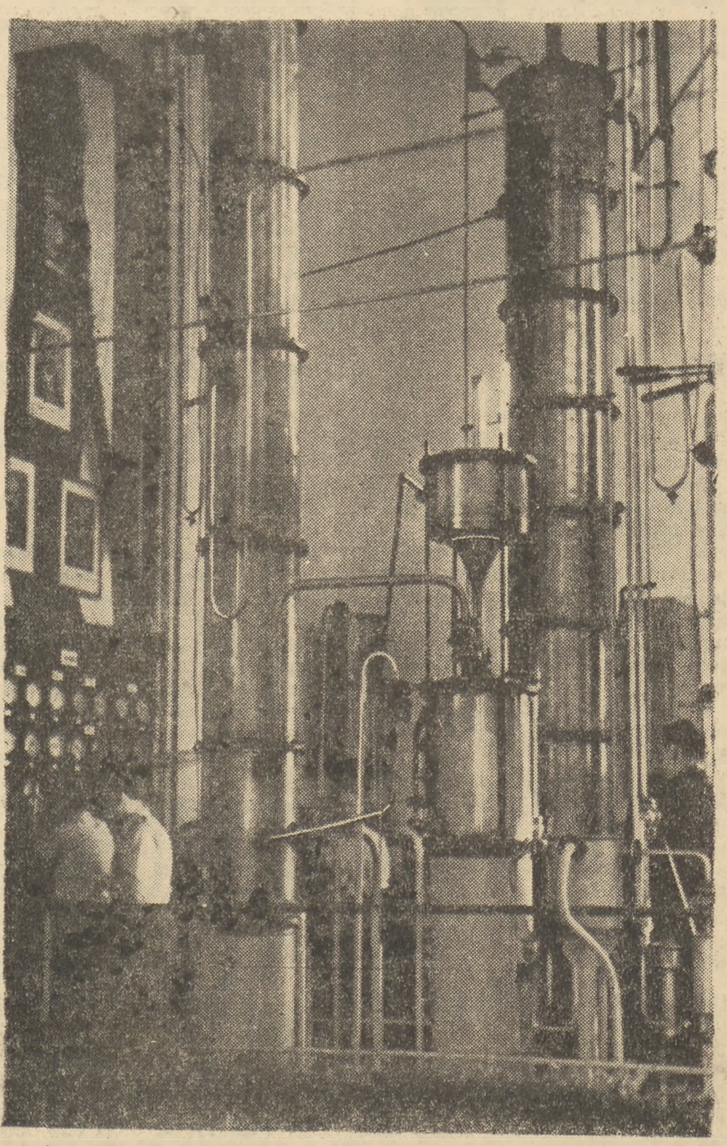
„Pieśń tajgi“

Na czoło jednak tej pierwszej serii festiwalowych filmów radzieckich wysuwa się niewątpliwie prześliczny, kolorowy film o kształcącym charakterze muzycznym, pt. „Pieśń tajgi“. Został on słusznie nagrodzony na międzynarodowych festiwalach filmowych w Mariańskich Łaźniach i Zlinie oraz nagrodą im. J. Stalina za rok 1947. Jest to obraz (w całym znaczeniu tego słowa), poświęcony pięknu ziemi syberyjskiej. Piękno to zostało bez reszty oddane we wspaniałych zdjęciach plenerowych, przy czym ogromnie dużo uroku nadały temu filmowi naturalne barwy, stosowane oszczędnie i umiejętnie, dzięki czemu całość utrzymana jest w stylu spokojnego, pastelowego pejzażu. Ludowe pieśni syberyjskie, wkomponowane przez zdolnego muzyka M. Kriukowa w treść obrazu, pogłębiają jeszcze artystyczną wartość tego pięknego filmu. Słabiej nieco wypadają (technicznie) sceny wnętrz, ale jest ich tak niewiele, że w sumie o „Pieśni tajgi“ trzeba mówić tylko z pochwałą.

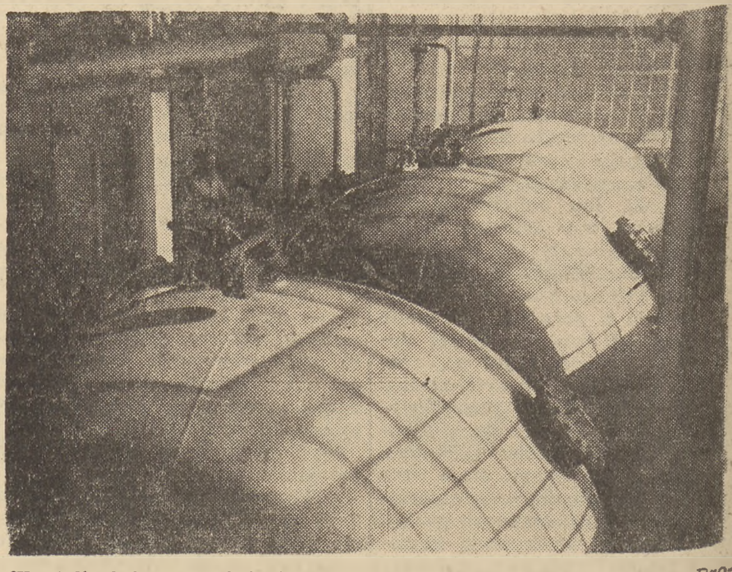
ALLAN.

Nowe dzieło polskiej techniki

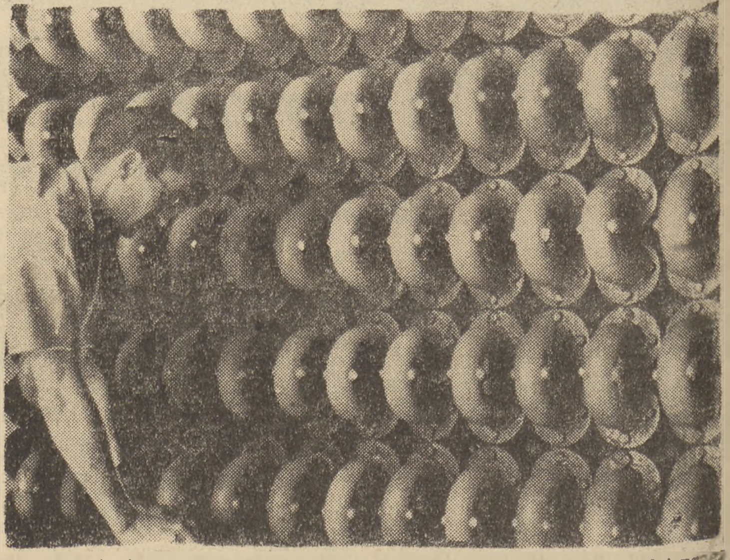
Wszystkie zdjęcia H. Makarewiczowa



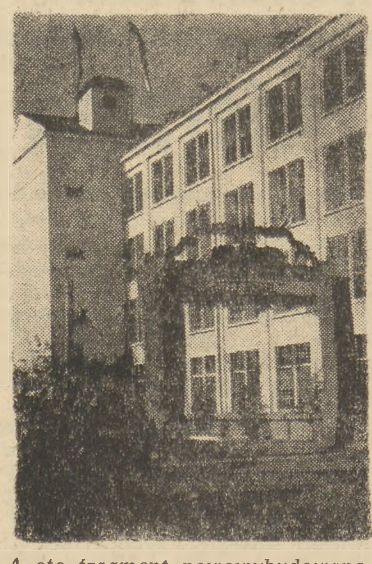
— Cóż to za dziwne urządzenia? — zapytają Czytelnicy, oglądając reprodukowane tu zdjęcie. Te tajemnicze przyrządy, to kolumny destylacyjne w pierwszej w Polsce fabryce chemicznej „Butanol“, która została ostatnio otwarta w Raciborzu, w obecności wiceministra przemysłu i handlu Rumińskiego



W wielkich baniastych kadziach odbywa się proces fermentacyjny. Produkcja butanolu jest o tyle ciekawa, że człowiek wykonuje tutaj rolę tylko przygotowawczą. Samej produkcji dokonują beztlenowe bakterie, które rozkładają melasę buraczaną na trzy wymienione składniki



Po procesie fermentacji, melasa podzmienioną postacią przechodzi przez różne filtry i urządzenia chłodnicze. Po przejściu przez kilometry rur i urządzeń, cenny surowiec odpływa do magazynów, a stamtąd w świat



A oto fragment nowowybudowanego gmachu fabryki. Powstał on w miejscu, gdzie były kompletne ruiny, wzniesiony według polskich projektów. Warto zaznaczyć, że w całym budynku panuje, wynikający z samego charakteru pracy, niezwykły porządek i czystość



Beczułki, które tu widzimy, napełnione są produktami fabryki, a mianowicie butanolem, acetonem i etanolem. Aceton znamy wszyscy. Etanol — to zwykły spirytus do picia. Butanol, główny wytwarzany tu produkt, jest doskonałym rozpuszczalnikiem lakieru, niezbędnym dla produkcji lakierów samochodowych



Twórc polskiej metody produkcji b tanolu z melasy buraczanej jest dr Kovacz. Pracuje on obecnie nad metodą produkcji kwasu cytrynowego przy pomocy grzybka „aspergillus niger“. Na zdjęciu dr Kovacs przy hodowli tych grzybków

Trzy wieki podwodnego pirata

Nie każdemu pewnie wiadomo, że jeden z podstawowych elementów ostatniej wojny — łódź podwodna ma za sobą przeszło 3-wiekowy okres rozwoju.

Pierwszą łódź podwodną skonstruował i wybudował w r. 1624 Anglik, Cornelius Drebbel. Nie śniło się wówczas Anglikom, że ich wynalazek zostanie kiedyś wykorzystany przez Niemców i sprawi ich własnej flocie sporo kłopotu. Drebbel eksperymentował ze swą łodzią w nurtach Tamizy, na przestrzeni Westminster — Greenwich. Drugiej próby dokonał angielski konstruktor, David Bushnell, w r. 1742, jego śladami poszedł w r. 1804 Robert Fulton. Odtąd liczni konstruktorzy okrętowi prześcigają się w tworzeniu i udoskonalaniu najróżniejszych modeli.

Pierwsza niemiecka łódź podwodna została zbudowana w r. 1850 w Kilonii, przez niejakiego Bauera. Niemiec oparł się oczywiście na pierwowzorach angielskich. Jego ziomkowie spodziewali się, że łódź odda wielkie przysługi flocie niemieckiej w walce z flotą duńską. Tymczasem dzieło Bauera zatonęło w porcie kilońskim podczas pierwszej jazdy próbnej. Dopiero później mieli Niemcy więcej szczęścia w zastosowaniu podwodnej broni zaczepnej, w pierwszym rzędzie przeciwko Anglikom.

Bardziej praktyczny okazał się model szwedzkiego konstruktora Nordenfelta, wykonany w latach 1885—88 w czterech egzemplarzach, z których dwa zakupiła Turcja, a trzeci Anglia. Łódź Nordenfelta, o długości 38 m, rozwijała na powierzchni szybkość 15 mil morskich na godzinę, a pod wodą posuwała się z szybkością tylko 4 mil, przy czym mogła znajdować się w głębinach najwyżej przez 5 godzin. Nurkowanie uzależnione było od każdorazowego spuszczenia komina i zapełnienia komór zapasowych balastem wodnym. Załoga liczyła 9 ludzi, uzbrojenie stanowiły 2 rury wyrzutowe i 4 torpedy.

Francuz Gustave Zédé pierwszy zastosował przy swej łodzi, liczącej 40 m długości, napęd elektryczny. Konstruktor prorokował, że jego statek podwodny będzie miał zasięg 15 mil morskich, gdy go jednak w r. 1893 spuszczono na wodę w porcie tulońskim, okazało się, że przepływa on tylko 7 mil na głębokości do 20 m.

Statek nurkowy o kształcie kuli zbudował w tymże roku Włoch Bolsamello, uzbrajając go w haki i kleszcze, służące do podciągania przedmiotów z dna morskiego. Pierwszy peryskop zastosował Portugalczyk Mello, który dzięki temu zdobył możliwość obserwowania głębi morskiej w czasie podwodnej jazdy. (jł).